

# Podróż na wschód

5 marca 2011

Wybiła północ. Moskwa, która w naszych głowach jednoznacznie kojarzy się z niskimi temperaturami i mrozem, w lipcu i sierpniu zmienia się w gorący tygiel, z którego każdy szuka ucieczki. My uciekliśmy do pociągu, ale nasze nadzieje, na ochłodę zostały rozwiane zaraz po wejściu do wagonu. 30°C o dwunastej w nocy! Niestety to nie był sen.

Pierwsze chwile spędzone w pociągu, jeszcze na Dworcu Jarosławskim, nie napawały optymizmem. Pasażerowie, na wpół rozebrani emanowali gorącem, niczym węgielki w rozpalonym ognisku, a powietrze, którym oddychaliśmy było cięższe od bagażu. I gdy już zaczynaliśmy godzić się z wizją, że trafiliśmy do bram piekieł i że tylko nagła interwencja wojsk anielskich z kubelkami lodu może nas uratować, pociąg ruszył. Fanfar ani orkiestry przy odjeździe nie było i dopiero po chwili dotarło do nas, że właśnie udaliśmy się w podróż najdłuższą trasą kolejową świata.

Najpopularniejszym, a zarazem najtańszym sposobem podróży jest wagon plackartny. Nie posiada on zamykanych przedziałów, nie można się nigdzie zamknąć i cały czas jest się na widoku pozostałych 53 współpasażerów oraz opiekującej się wszystkimi konduktorki (prowadniczki). Wbrew pozorom, taka konstrukcja wagonu zapewnia bezpieczeństwo i nas, i naszych bagaży, a oprócz tego zwiększa integrację z pozostałymi podróżnymi. A w Rosji transsibem jeżdżą wszyscy – całe rodziny odwiedzające krewnych na drugim końcu kraju, młodzi żołnierze wracający do domu po 18 miesiącach służby, bradiagi dźwigające swój los, tęskniący kochankowie...

Nasi najbliżsi współpasażerowie codziennie się zmieniają, ale i tak udaje nam się nawiązać z nimi dobry kontakt – duża zasługa w tym Róży, która rzuca co jakiś czas zaczepne „co to?”. Uśmiechowi półtorarocznego dziecka mało kto jest się w

stanie oprzeć, więc szybko łąduje na kolanach nowych babć i dziadków, a drugiego dnia nowe koleżanki z sąsiedniego wagonu pożyczają jej lakier do paznokci. Na postojach, które są cennym urozmaicheniem podróży, podczas których zaopatrzyć się można w domowe pierożki, ziemniaki czy leśne owoce, wspólne spacerzy zawsze kończą się jakimś ciekawym odkryciem.

Na ostatnim postoju do naszych serc wkrada się lekki niepokój. Pięć tysięcy wspólnie spędzonych kilometrów łączy. Pociąg nr 044 nie jest już tylko kupą pędzącego żelastwa. Oddycha swym rytmem, idzie naprzód, odpoczywa – ma duszę. Wsiadając w Irkucku zostawiamy za sobą nasz tymczasowy dom. Tym razem to jednak on odjeżdża, a nie my.

Autor: Jarek Kania

Źródło: [BabyCamino](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”